

Dzikie Wino

NUMER PIERWSZY

LITANIA

Bądźcie pozdrowione w drodze
moje buty bolesne
Moje plecy nagięte
bądźcie skupem
dobrych ogłoszeń
Strachu mój
odwiąż mnie
gdy przyjdzie...
oszałałego i krzyczącego
kiedy zabraknie słowa

Wiesław
Gromadzki
1959-2007

PIERWSZY NUMER PISMA DEDYKUJEMY WIESIOWI GROMADZKIEMU
W XXX ROCZNICĘ POWSTANIA KLUBU LITERACKIEGO MAKSYMA



Théâtre

COURS DE THÉÂTRE

assisté par ordinaire
Marché de
46 bis de 8 à 11

pour enfants

Isab

~ Nadburzanska dolina ~
ktocieniu nad dolina

stonce

^{owane}
przedarte przez burysko

chylę

chemicznym zyciem

siwiejąca praca

nie gra

u niemu

nowym kółskom ^{sk}

tylko ziemia

rozbiegana w wawrozach skulotach

rozpoznała jutrem

już nie ma na doline

wawrozach

pozostałych stonie

1984

Wiesław

Gromadzki

PRZEKŁĘCI CZARODZIEJE

Wędrują po wyrazach
bez dętych dźwięków
i pokrętności metafor
Zamiast w salonach
pochlebstw
sprzedają
słoneczne kapelusze
w mroku zaufków
To dzisiejsi czarodzieje
zaklinacze odeszłych burz
Przekłęci –
przypominacie
chętnie zapomniane

1999

CZYTANIE GROCHOWIAKA

Pogrzebacz tańczy z ogniem
krokodyl może być piękny
W barze Morskie Oko
Stanisław na odwrót
wywraca dusze
Codzienny popielec
tworzy dramat
Szczękościsk liter
ze słów wyciska
sercowe krople
Tylko mrok
nie chce wrócić
na swoje miejsce

1999

PRZECHADZKA Z LEOPOLDEM

Po schodkach
wśród topoli
dzwoniących deszczem
z rozmowy wyliczałem
rytm kroków i sylab
Wracałem
wśród skrzących się myśli
jakbym znów
dojrzywał...

1999

DOJRZEWANIE WIERZYŃSKIEGO

Dzkie wino
wypełniło wrzeniem
radosne pszczoły
natchnęły nektarem
kwiaty rozsiały
dotyk koloru
Nawet kanonada bomb
wydała się koncertem
Odzyskany śmietnik
zakręcił się wesołością
Ale skąd niezachwiana
moc słów
Czy tylko wino i wiara...

1999

PODOBIZNY SŁOWACKIEGO

Wileński malarz i rodzice
zobaczyli amorka
z ironicznym uśmiechem
Kolega Aleksander
twarz żółta jak pergamin
w czarnych pierścieniach włosów
Jan Ksawery i Teofil
nałożyli w Ziemi Świętej
orientalny fez
W Paryżu czoło
obarczone myślami
Z przymrużonym okiem
Przyjaciel Zygmunt wspominał –
jego twarz nie milczenie
ani mowa
to składanie słów myśli
i dziwne spojrzenia

1999

Performance – ang. wykonanie, występ, przedstawienie, odegranie.

Pośredni wpływ na powstanie performance miało pojawienie się w sztuce teatralnej XX wieku wielu nowatorskich nurtów łamiących dotychczasowe konwencje.

Widowiska parateatralne, takie jak korowody, maskarady, rewie oraz dążenie do przełamania panujących tendencji wpłynęły na powstanie futuryzmu we Włoszech. Manifest Teatro de Variete stworzony w 1915 r. przez Tommaso Fillipo Marinettiego wskazywał futurystom na źródło inspiracji, jakim był prymitywny teatr popularny. Mieszano film z piosenką, akrobacje z tańcem; celem widowisk było zadziwienie, rozbawienie i skłonienie publiczności do żywej reakcji.

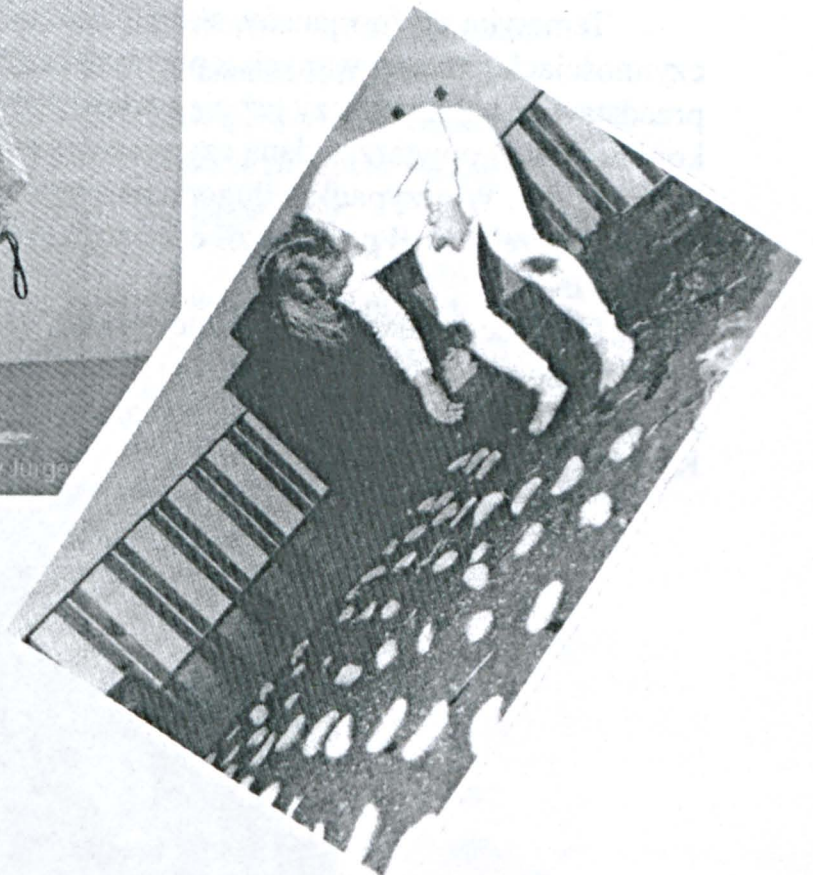
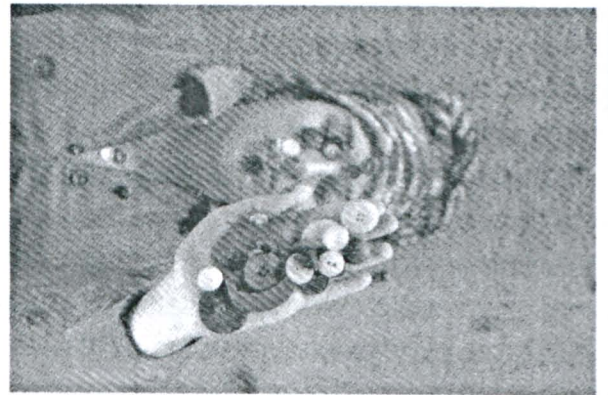
Innym nowatorskim ruchem artystycznym był zapoczątkowany w Szwajcarii dada. W 1916 r. niemiecki poeta i filozof Hugo Ball założył w jednej z dzielnic Zurychu w barze "Meierei" Cabaret Voltaire, który był skrzyżowaniem nocnego klubu i stowarzyszenia ludzi sztuki. Zapraszano tam młodych artystów, którzy wypowiadali swe poglądy, czytali głośno wiersze, zawieszali obrazy, śpiewali, tańczyli i grali na instrumentach. Kiedy to, co działo się w Cabaret Voltaire zyskało rozgłos i przybrało formę nowego ruchu artystycznego, jego założyciele postanowili ten nurt nazwać Dada. Słowo to oznaczać miało pierwszy dźwięk dziecka wyrażający to, co prymitywne, nowe w sztuce, zaczynanie od zera. Po wojnie zurycy dadaści rozproszyli się i kontynuowali swoją działalność w innych miastach, głównie w Kolonii i w Paryżu.

Bezpośrednio na powstanie performance wpłynęły pewne zjawiska i wydarzenia artystyczne, które warto przybliżyć.

W latach 40-tych w Ameryce Jackson Pollock zapoczątkował sztukę gestu poprzez action painting - malarstwo gestu, polegające na eksponowaniu aktu malowania, gestu malarza, rozlewaniu farby na płótno. Ważny był proces tworzenia, a nie jego efekt końcowy, czyli dzieło.

Latem 1952 r. kompozytor John Cage zorganizował w Black Mountain College akcję artystyczną z udziałem malarza Roberta Rauschenberga, tancerza Merce'a Cunninghama, poetów Mary Caroline i Charlesa Olsena, pianisty Davida Tudora i kompozytora Jaya Wattsa. Zgromadzona w stołówce college'u publiczność była świadkiem różnorodnych improwizowanych działań o nieuporządkowanej strukturze, obejmujących nie tylko poszczególne rodzaje praktyk artystycznych (czytanie poezji, improwizowany taniec, gra na specjalnie przygotowanych instrumentach), ale także wykraczających poza sztukę (Cage czytający esej o związkach muzyki z filozofią zen, Rauschenberg puszczający płyty na starym patefonie) i otwartych na przypadek (czynny udział w wydarzeniu wziął pies ujadający przez cały czas i biegający za uczestnikami). Efektem działania nie miało być jakkolwiek rozumiane dzieło, ale to, co działo się w każdym z obserwatorów.

Tak zrodził się happening, sztuka polegająca na tym, że to artysta tworzy w danym miejscu i czasie rzeczywistość, która ma wpłynąć na duchowość i myślenie zarówno artysty, jak i odbiorcy. Twórcą terminu happening jest amerykański artysta Allan Kaprow, który w 1959 r. stworzył 18 happeningów w 6 częściach. Podobnie jak w działaniu Cage'a i jego towarzyszy poszczególne akcje były łączone w jedną całość przez widzów, poruszających się po przygotowanej przestrzeni. Tematem happeningów było codzienne życie i otaczająca rzeczywistość ukazane w sposób



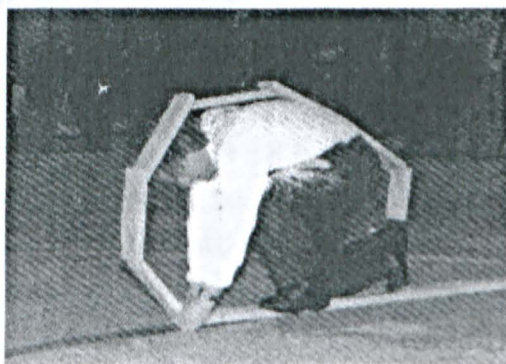
poetycki, niecodzienny, zaś śladem po happeningu wspomnienia uczestników i ewentualna dokumentacja.

Równolegle do happeningu rozwinał się ruch Fluxus, a artyści do niego należący odwoływali się do tradycji “anty-sztuki”, uznając swoje akcje za rodzaj bezpośredniej interwencji w rzeczywistość i często nadając im charakter politycznych demonstracji czy działań reedukacyjnych. Na twórczość grupy Fluxus miały wpływ poglądy Cage’a, który propagował zmieniającą świadomość percepcyjną postawę “bycia w rzeczywistości” inspirowaną Zen i buddyzmem. Artyści Fluxusa organizowali koncerty, w których chodziło o to, by źródło kapiącej wody i puste naczynie zaaranżować w taki sposób, aby woda ściekała do naczynia, gdzie artysta grał koncert tak długo, jak długo latał wpuszczony do sali motyl, czy też koncert skomponowany był z dźwięków rozbijanych skrzypiec. Podczas eventu (wydarzenia) koncentrowano się nie jak w przypadku happeningu na środkach wypowiedzi, a na źródle wypowiedzi, nie tyle na przedmiotach i sposobach używania przedmiotów przez artystę, co na artyście używającym tych przedmiotów.

Na fali wszystkich tych zjawisk artystycznych powstało performance. Rozkwit performance datuje się na przełom lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Do dziś nie ma zgodności, czy jest nową tendencją w sztuce, czy tylko środkiem artystycznym. Artysta najczęściej jako materiału używa własnego ciała, ewentualnie prostych rekwizytów, rzadziej bardziej skomplikowanych instalacji. Performer skupia się na wykonaniu, które jest ważne samo dla siebie. W trakcie tego wykonania silnie przeżywa akt twórczy, doznając często pewnego rodzaju transu. Publiczność nie jest istotna, artysta nie wchodzi z nią w interakcje, działanie skierowane jest do środka. Jest to cecha odróżniająca performance od happeningu, w którym liczy się kontakt z odbiorcą, wywarcie na niego wpływu.

Tematyka performansów skupia się na życiu codziennym, często na prostych czynnościach prezentowanych z pewnym namaszczeniem. Performer może przedstawiać czynność czy też ciąg wydarzeń jednorazowo, bądź w sposób kompulsywny powtarzać daną czynność. Czasowo może to trwać kilka minut, może też kilka dni. W przypadku długich performansów publiczność się zmienia, rzadko zdarza się, żeby ktoś przeszedł cały występ. Dlatego takie działania są najczęściej nagrywane.

W Polsce pierwsze performansy pokazał w 1966 r. Włodzimierz Borowski, dwa lata po nim swoje manifestacje zaprezentował Jerzy Bereś. Do wybitnych polskich performerów należą też Zbigniew Warpechowski, Zofia Kulik, Przemysław Kwiek.



Maciej Szupiluk

potwór jest spętany

Adolf Eichmann
leży na łóżku w izraelskim więzieniu
i czyta książkę
nie jest smutny jak Werter
spokój jego jest lodowaty
jak w nowoczesnej komorze
kriogenicznej
ten widok zdumiewa
nawet pijanego
korespondenta TASS-u
który majaczy pod nosem
Этого не возможно описать

P=P

państwo zestresowało się
i popełniło totalitarną pomyłkę
uśmiercając nadzieję wszystkich
skromne zagubione oczy
nie dadzą mu spokoju
tylko Bóg mógł odpocząć
po stworzeniu świata

...

dziś mamy eksmisję
mieszkańcy starej kamienicy
wpatrzeni sensacyjnie

odkładają szacunek
na później
jest przez to cholernie głośno

to państwo wynosi się powoli
ekonomiści i przedsiębiorcy
mówią coś o stanie ciężkości
dzieci ze złożonymi rękami
cytują reklamę

kamienica to już nie jest
miejsce dla wszystkich
ktoś musi zapłacić za ten remont

O bracie mój!

Szliśmy wytrwale, garbatą ścieżką mono-kolorowych odłamków brudnej rzeczywistości. Dumnie, ramię w ramię, drogą uślaną polnymi kwiatami, przeplataną cierniowym, octowym ostem. Ja, dźwigający u szyi, porośnięty meszkowatym mchem, kamień rosnący i ciężący mi, co raz bardziej, wraz z kolejnym bolesnym krokiem w przód.

Och! Jak ja kocham to miejsce! Te gnijące jamy naszej egzystencji. Słomiana kuchnia w brudno krwistych oparach testosteronu. Zagracony pokój w kolorach odpustowych świętych obrazków, z szumiącym radiem nawołującym do odmierzania upadających ziarenek piasku w klepsydrze, poprzez kolejne mantryczne frazy wiodące ku zbawieniu, ten pokój, naznaczony czarcia czernią u bram świata zewnętrznego. Ta, dumnie na wyrost nazywana łazienka, ze ścianami porośniętymi zaprzeszłą parą setek porannych toalet w otoczeniu brązowych ścian i odpadającej farby. Och! Jak ja kocham to miejsce! Nasze wspólne królestwo zbudowane na kopcu brunatnej miłości.

Ale oto przemijają nasze wspólne czasy. Mgła, co raz gęstsza osuwa się na wspólne poranki w bladym słońcu przy zaśnierzonym telewizorze. Niedzielne obiady u skromnej niewiasty i niekończące się rozmowy, które teraz brzmią tak trywialnie i naiwnie, odbijając się w głowie jak górskie echo. A pamiętasz, ileż to razy te kruszenie kopii powodowało falę niszczącej lawiny w naszym rodzimym mrowisku? By potem, mozolnie odbudowywać ruiny naszej świętości. A pamiętasz wspólne popołudniowe rozmowy podczas zimowych wieczorów, gdy zza okien opatulala nas mroźna czerń zbliżających się kolejnych narodzin naszego zbawiciela? I te rubaszne śmiechy, z młodzieńczych lat, gdy wspólnie z siostrą przy matczynym stole, zajadaliśmy się gorącą strawą okraszoną sownie matczynymi skwarkami i tłuszczem? A te, brejdakowe zwady, które zawsze przyjmowałeś ze swoją stoicką miłością? A pewnie, że pamiętasz! To nasze wspólne błotne placki wspomnień przylepione i zaschnięte do naszej skorupy bytu.

Lecz oto nadszedł kres wspólnej, zwariowanej wędrówki wokół wariatów i idiotów; wrogów i przyjaciół; ukochanych i znienawidzonych, wirującej w koło nas jak źle naoliwiona karuzela z powyrywanyymi dziecięcymi krzeselkami, z których dawno wyrosliśmy.

Jeszcze, tak niedawno otrzymałeś bilet na stację końcową psychodelicznej kolejki górskiej, wraz z bagażem wewnętrznego cierpienia. Bilet, który upoważniał cię do wysiadki w miejscu, w którym wiatr nie wieje w oczy. Gdzie nie będzie podartych koszul, przetartych skarpetek, watah chaotycznych myśli. Gdzie zegarmistrz nie będzie, jak więzienny służbista z pejcem u boku, odmierzać i ważyć kolejnych plażowych ziarenek w tym bydlęcym wagonie pędzącym na zatracenie. Wciąż paruje twoje posłanie, gdzie spędzałem przy twym boku ostatnie stacje twojej drogi krzyżowej. Lampka oliwna mojej nadziei nigdy nie zgasła, trwała blado i nieśmiało migocząc przy twym szpitalnym łóżku. W nocy rozświetlała ci zapadającą czerń, która nieubłaganie, lecz wytrwale wiązała i zaciskała, co raz mocniej sznur. Za dnia wzmagala promienie wygasającego słońca, którym byłeś.

Kurwa! Udupienie totalne! Tyle wspólnego dobytku w sercach, tyle jeszcze było przed tobą. A ja teraz klęczę ze zwieszoną głową prze tobą w gniewie rozsadzającym moje wnętrze! Wciąż słysząc w tej dziurawej głowie, świdrujące i brzęczące pytanie – dlaczego? Przecież to takie proste, to ja powinienem być na skraju tej cienkiej czerwonej linii, nie ty.

Ale, jak to ty, spoglądasz na mnie półprzytomnie przez zamglone oczy, w których wciąż się tli dogasający żar miłościwego ogniska, jeszcze tak niedawno buchający na wszystkie strony ogniem niczym piec hutniczy.

- O bracie mój! Jaki piękny świat za mną, jaki piękniejszy w oczekiwaniu. Ten zdziadziały szuler – los, chwytą mnie za rękę. Ale, ty nie padaj duchem. Liście z drzew opadną. Pod zimowym puchem przegniją me myśli by za kilka chwil mogły na nich wyrosnąć kolejne.

Koło życia, carpe diem. Więc, nie zwieszaj nosa na kwintę, uszy w górę ukochany! Jeszcze te wszystkie panie z reklam przyjdą do Ciebie tworząc cię na nowo.

Ostatni wspólny posiłek. Co za ironia, składający się z mitycznego symbolu nowego życia. Więc oto przeżuwasz jajko, dławiąc się tym oznaczeniem nowego początku.

Ostatnie wspólne wieczorne spotkanie, gdy powoli zasypiasz, co raz głębiej snem sprawiedliwego.

Ciemna, ciężka, granatowa chmura, stanowczo i nieubłagalnie przesłania niebo zakrywając ostatnie promienie dogasającej gwiazdy. Wraz z pierwszymi lodowatymi sopłami, spadającymi z góry, raniącymi moje nabrzmiałe od żalu ciało, nadeszła chwila rozstania. Już słyszę w pustym mieszkaniu dźwięk dzwonu oznaczający nieuchronne.

Ja byłem grochem, ty moją tyczką; ja chwastem, ty żyzną glebą. Na zawsze będziesz mieć pokój w mojej głowie. Otwarty i posprzątany, byś mógł w nim zagościć.

Tak się bałem o siebie, o ciebie. Że zostanę sam, a ty po drugiej stronie. Jednak pomimo rozdzierającego me serce żalu po przebitej włóczni, jest we mnie spokój. W końcu, dzieli nas tylko kilka stacji w tej zardzewiałej podróży. Idę sam, ze swoim kamieniem u szyi, lecz teraz, czuję, że nie dźwigam go sam. Dalej będę dumnie, z podniesioną głową, przesuwając me opuchnięte nogi po naszej wspólnej ścieżce życia. Wszystko, co zrobię, zrobię z pamięcią o tobie. Choćbym miał padać milion i raz, podniosę się na równe nogi z pamięcią o tobie.

O bracie mój! Rozdzielili nas na tą krótką chwilę! Ale nie przerwali utkanej przez nas nici. Pomimo, że cię nie ma, być będziesz. Teraz, choć nie fizycznie, razem musimy i chcemy przebyć resztę cierniowej drogi na górę przeznaczenia. Gdzie czeka nas przystanek, w którym obmyją nasze zmęczone stopy, napoją i nakarmią. Przygotują ciepłe posłanie i nektarowe jedzenie. Lecz zanim to nastąpi, będę szedł wytrwale nie oglądając się za siebie. Może już nigdy nie będę mieć nic do powiedzenia, me usta zamkną z bólu, ale jeśli tak ma być, jeśli, kurwa, tak ma być, to tylko w uśmiechu! W uśmiechu skierowanym do ciebie. Zaczęliśmy wspólnie, tą głupią przygodę zwaną życiem, i w końcu razem ją skończymy. Niech ten świat wali mi się na plecy, uniosę go wytrwale, bo teraz wiem, kto na mnie czeka na szczycie góry. O bracie mój ukochany!



fot. Nietoperz

Coraz dalej

Ubywa nas.

Coraz krótsze ręce.

Ulatnia się ciepło.

Mniej pragnień,

Pożądania widoków.

Czy jeszcze raz uwiodą:

doroczne ogniska forsycji,

godowe szaleństwa ptaków,

młodość parku,

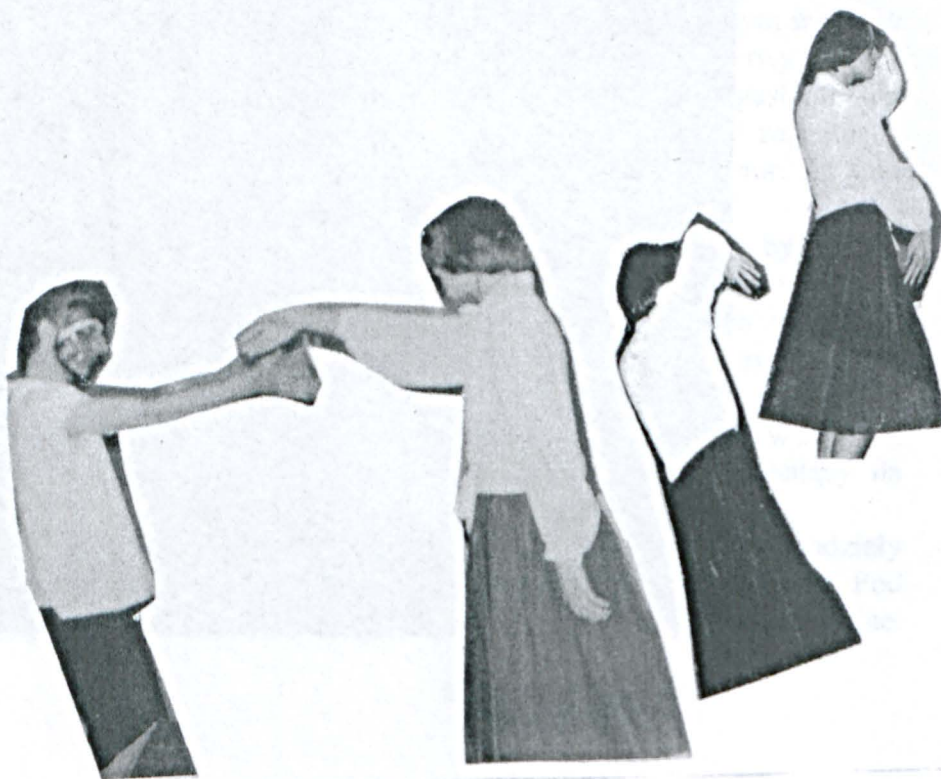
przejrzystość powietrza?

Coraz dalej odpływa

obłok łąki z białym aktem.

Goniłem za nim przez całe życie.

Wiosna' 99



Ireneusz Wagner

ARCHIPELAG STRAŻNIKÓW CZASU

*Gdzie czułość i okrucieństwo w jeden uścisk się splata,
tam z latorośli
umierającej w patetycznym geście
zdrój tryśnie życia.*

Aleksander Wat

Czerwona ziemia jest matką kilku wysp
I symbolem przejścia do innego wymiaru

Surowa i cierpka
Nierozważna jest droga człowieka

Z muszli istnienia
Niekiedy człowiek wyławia perłę radości
Ogarnia go sarkazm i ironia

Pływają zdarzenia między koralowcami
Dni i nocy

Przychodzi czas na powrót Odysa
W teatrze CRICOT 2
Na Kanonicznej 5

Tu i teraz przez drzwi nieśmiertelności
Na scenę życia i śmierci

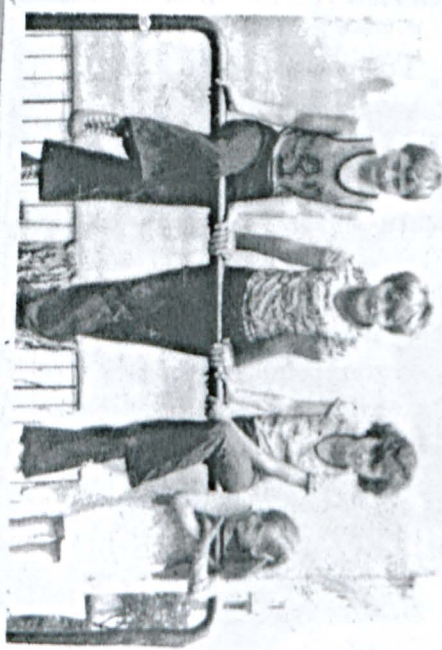
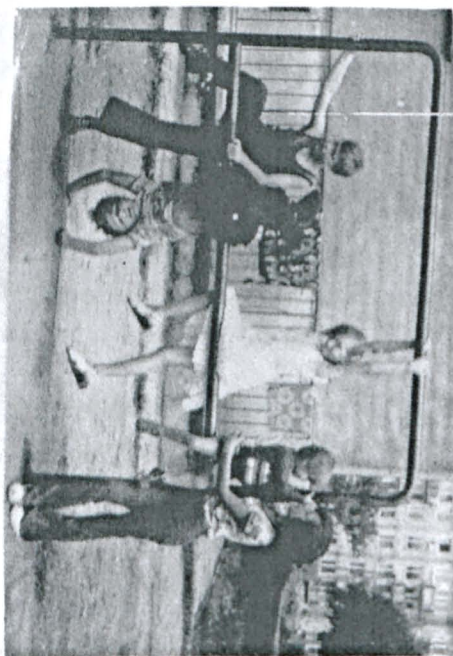
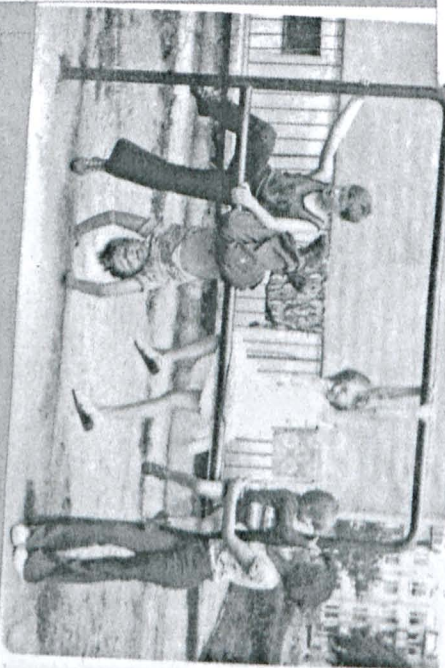
Gdzieś obok nas
Archipelag strażników czasu
I skamieniałości słów na ulicy
Rozkruszyć lub szczeznąć na zawsze
W świadomość czasu

I otulić się makabrycznym tańcem
Gdy na twarzy ślady wosku
Fotografia metafizyczna teatralnych masek



Sierpień 2009

TRZEPAK "lata siedemdziesiąte"
 fot. Irek Wagner



Redakcja "Dzikie Wino":
 Aneta Siekielewska
 Hubert Iaszuk
 Ireneusz Wagner

o szeregach jej choroby. Cała Polska
 Redakcja "Dzikie Wino":
 Aneta Siekielewska
 Hubert Iaszuk
 Ireneusz Wagner
 ich relacjach z aktorką, o tym, za za-
 mierzała mieć dzieci, a w takim przy-
 taboidy? Czy z